

Recenzja rozprawy doktorskiej mgr Marcina Leszczyńskiego***Pojęcie i historia - filozofia nauki Georgesa Canguilhema***

Oceniana praca doktorska liczy 137 stron i składa się z Wprowadzenia, czterech rozdziałów podzielonych na paragrafy, Zakończenia, Bibliografii i dwóch „dodatków”, czyli przekładów dwóch kilkunastostronicowych tekstów Canguilhema. Wybór tematu rozprawy jest na pierwszy rzut oka godzien najwyższej aprobaty, bowiem Georges Canguilhem to jedna z fundatorskich postaci francuskiej epistemologii historycznej – ważnego nurtu, o znaczeniu światowym, dwudziestowiecznej filozofii i historii nauki – postaci i twórczości tym bardziej wartej zainteresowania (a mało znanej) na gruncie polskim, że stanowiącej jakby pomost pomiędzy rozpracowanymi już u nas stanowiskami Gastona Bachelarda i Michela Foucaulta. Piszę: „na pierwszy rzut oka”, bo tak ogólnie (jak w tytule i w realizacji) sformułowana tematyka rozprawy znalazła już wyraz w *Postówiu* autorstwa Pawła Pieniążka do jego przekładu rozszerzonego wydania pracy doktorskiej Canguilhema *Normalne i patologiczne* (wyd. słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2000). *Postowie* Pieniążka – wbrew swej zwyczajowo oczekiwanej funkcji komentarza do opublikowanego tekstu – zawiera koherentną i klarowną rekonstrukcję całościowego stanowiska filozoficznego, epistemologicznego i historiograficznego Canguilhema, jednak bez szczegółowych analiz filiacji i wpływów tego stanowiska. Wydawałoby się zatem pożądane, żeby w rozprawie podejmującej taki temat skupić się raczej na różnicach (i ich teoretycznych konsekwencjach) pomiędzy np. pozytywistycznym modelem rozwoju nauki a koncepcją Canguilhema, czy pomiędzy szczegółami tej koncepcji a poglądami Bachelarda lub Foucaulta niż na rekonstrukcji całościowego stanowiska francuskiego epistemologa – z oczywiście niezbędnym jego wstępnym przedstawieniem. Gwoli ścisłości, należy wspomnieć, że autor recenzowanej rozprawy wspomina, bodaj dwa razy, o *Postówiu* Pieniążka, ale (na szczęście czy na nieszczęście) go w żaden

sposób nie kopiuje. Zadaniem pracy doktorskiej nie jest jednak osiągnięcie całkowicie nowatorskich rozwiązań teoretycznych, lecz zademonstrowanie pewnej dojrzałości warsztatowej (tu: w dziedzinie analizy filozoficznej) na obszarze godnym zainteresowania szerszego grona specjalistów – i to zadanie w zakresie wyboru tego obszaru zostało zaprojektowane właściwie trafnie i mogło przynieść oczekiwane rezultaty.

Jeśli chodzi o konstrukcję ocenianej rozprawy, to, niezależnie od niejasności wstępnych (na s. 4-10) deklaracji autora – do czego niebawem przejdę – wydaje się, że Wprowadzenie do rozprawy jest zaprojektowane wzorcowo : składa się z opisu układu całej rozprawy, z przedstawienia zastosowanej w niej metody i z informacji biograficznych dotyczących jej bohatera. Niestety, tylko zaprojektowane, bo jedynie tekst tych ostatnich informacji nie budzi większych zastrzeżeń. Jeśli zaś zagłębić się w układ dalszych rozdziałów pracy, to choć rozdziały od drugiego do czwartego, znowu jak się wydaje, zaprojektowane są właściwie – bo dotyczą najpierw usytuowania stanowiska Canguilhema wobec najważniejszych tradycji filozoficznych, a także wobec strukturalizmu, następnie, kluczowych pojęć filozofii nauki uprawianej przez Canguilhema, a wreszcie ustanawianej przez niego relacji między epistemologią a historią nauki – to jednak rozdział pierwszy (nb. bez ogólnego tytułu, jak w pozostałych przypadkach), poświęcony zreferowaniu dwóch prac (Hajduka i Feest and Sturm), nie mających związku z Canguilhemem, a poświęconych modelom rozwoju nauki i problemom historiografii nauki, sprawia wrażenie przypadkowego wtrętu.

I na tym, niestety, kończą się te aspekty recenzowanej pracy, które można by oceniać pozytywnie. Realizacja bowiem całego tego przedsięwzięcia przedstawia się – w mojej ocenie – katastrofalnie. Zacznę od najmniej może ważnych, ale mających wpływ na wypełnianie podstawowych standardów pracy naukowej usterek technicznych. Dokładne wyliczenie błędów literowych – a pomijam już zdarzające się błędy interpunkcyjne – zajęłoby zbyt wiele miejsca, dlatego ograniczę się do wymienienia stron pracy, na których je zauważyłem (jeśli szanowni członkowie Komisji zechcą to zrobić – mogą to przy pewnej dozie uwagi sprawdzić). Błędy tej kategorii występują na stronach: 7, 9, 14, 15, 20, 23, 33, 34, 39, 44, 46, 52, 58, 67, 76, 80, 82, 83, 85, 86, 88, 89, 91, 94, 95, 96, 97. Równie wiele odnotowałem błędów o nieco poważniejszym

„ciężarze gatunkowym”, mianowicie błędów frazeologicznych/gramatycznych. Błędy tej kategorii występują na stronach: 6, 7, 12, 20, 22, 24, 25, 35, 40, 41, 67, 71, 72, 73, 77, 80, 83, 89, 91, 94, 97. W rozdziale czwartym – i analogicznie w Spisie treści – dziwnie pomyłona jest numeracja poszczególnych paragrafów: najpierw figuruje pkt 2., następnie pkt 1.1., później pkt 3., a następnie pkt 2.1, 2.2, itd. Kuriozalnie (choć alfabetycznie) ułożona jest Bibliografia: mianowicie raz autor danej pozycji bibliograficznej występuje w miejscu wyznaczonym przez pierwszą literę jego imienia, a innym razem przez pierwszą literę jego nazwiska; i zdarza się to w przypadku tego samego autora (np. bohatera rozprawy Georges’a Canguilhema). Jest to tym bardziej irytujące, że przy przyjętym przez autora rozprawy sposobie zapisywania przypisów (dopuszczalnym), czytelnik musi często zaglądać do Bibliografii. A przy okazji: po pierwsze, brak w Bibliografii pozycji ważnej dla podjętej w rozprawie problematyki, mianowicie pracy Damiana Leszczyńskiego i Krzysztofa Szlachcica, *Wprowadzenie do francuskiej filozofii nauki. Od Comte’a do Foucaulta* (Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2003). Po drugie, choć w rozprawie nawiązuje się kilkakrotnie do poglądów G. Bachelarda, to przywołane są tylko jego trzy francuskie prace; wydaje się, że wskazane byłoby przywołać liczne polskie przekłady jego tekstów i całych książek, nie mówiąc już o polskich komentarzach do jego dzieła.

Gdyby wady ocenianej rozprawy ograniczały się do usterek technicznych, to może ewentualne zalety analiz merytorycznych mogłyby przechylić szalę na jej korzyść – choć przecież rozprawa o charakterze naukowym, przesyłana do recenzji, nie powinna prezentować się w niechlujnej formie. Niestety, wywody autora zdradzają zdecydowane deficyty w zakresie kompetencji warsztatowych i językowych, niezbędnych przy analizach filozoficznych. Styl autora przy prezentowaniu stanowisk obcych cechuje się nieporadnością w uchwytowaniu całościowego sensu danego stanowiska, analizy własne autora popadają często w wewnętrzne sprzeczności i niejasności, a argumentacja za własnym stanowiskiem lub polemika z innymi grzeszy często rozbijającą naiwnością. Wszystko to sprawia, że cele, jakie sobie postawił autor w rozprawie nie zostały zrealizowane, bo czytelnik po jej przeczytaniu nie ma jasności w podstawowych sprawach, a konkretnie, w sprawie szczególnej pozycji Canguilhema we francuskiej epistemologii historycznej (jasność tę może natomiast szybko

uzyskać, sięgając do wspomnianego wyżej *Postawia* P. Pieniążka). Żeby to wykazać, muszę, niestety, przytoczyć dość liczne przykłady.

Oto tłumacząc słaby rezonans francuskiej epistemologii wśród reprezentantów tzw. analitycznej filozofii nauki, autor tak charakteryzuje filozofię francuską: „Współczesną francuską filozofię zwykło się było nazywać nieracjonalną, relatywistyczną, nieprecyzyjną, itd. Kiedy i jak to się stało stanowi niewątpliwie bardzo interesujące zagadnienie”(s. 8). Niezależnie od toporności stylu i dziwaczności tej charakterystyki, warto byłoby po prostu sięgnąć do *Wstępu* Barbary Skargi do *Antologii filozofii francuskiej XIX wieku* (PWN, Warszawa 1978), gdzie ta charakterystyka została wyczerpująco i klarownie zaprezentowana. - Wspominając o tzw. *French Theory*, autor pisze: „Jako sensownej propozycji używa tego terminu Ewa Domańska, przyjmując pewną wypreparowaną „French theory” [pisownia oryginału –J.M.] jako przedmiot swojej chybionej [poprawiam błąd literowy –J.M.] krytyki”(s. 9, przypis). Skoro E. Domańska używa tego terminu sensownie, to dlaczego jej krytyka (o której nie ma ani słowa) jest „chybiona”? – zachodzi w głowę czytelnik. – We Wprowadzeniu autor powiada, że „Canguilhem znany był jako nieprzejednany realista, co pewnie znaczy dużo więcej wedle standardów francuskich”, a następnie dodaje, że „konstruktywizm w sposób niesłuszny usytuowany jest w opozycji do realizmu”(s. 10). Co ma począć biedny czytelnik z takimi opiniami, skoro wcześniej nie zostało zdefiniowane stanowisko realizmu (autor też dodaje czasem: „naukowego”) i konstruktywizmu, i co może znaczyć „dużo więcej” w odniesieniu do realizmu ? – Staje też przed czytelnikiem nierozstrzygnięte pytanie o związki metafizyki z filozofią nauki, kiedy czyta takie oto zdanie: „...każdy model rozwoju nauki musi zakładać pewne tezy metafizyczne i, w związku z tym, informuje o poglądach autora danego modelu, które nazwać można filozofią nauki”(s. 12). Odpowiedzi na to pytanie będzie się starał udzielić autor dopiero pod koniec swojej rozprawy, ale i to w sposób dość niejasny. Generalnie, analizy autora charakteryzują się pewną anachronicznością: występują w nich pojęcia i klasyfikacje, które zostaną zdefiniowane „poniżej” (wyraźnie to powiada na s. 73), choć ich zrozumienie wymagałoby definicji uprzedniej. Rażącem przykładem takiej praktyki jest tabelka na s. 36, w której występują stanowiska i autorzy, o których w większości wcześniej nie było mowy. – Kompletny bałagan pojęciowy wprowadzają takie np. zdania: „Nie chodzi nawet o to, czy istnieją jakieś różne

metody przedstawiania historii filozofii i problemem jest ich unifikacja; rzecz w tym, że nie ma żadnego *specyficznego* sposobu ustalania treści i jej organizowania, która dotyczy minionych, to jest, już wyrażonych pomysłów filozoficznych. Jeśli istnieje różnorodność w obrębie sposobów uprawiania historii filozofii, to tylko w tej mierze, w jakiej dają się do niej zastosować ogólne metody historii, kiedy za jej przedmiot uzna się kulturę.”(s. 15). Albo na przykład zdanie dotyczące różnicy między filozofią a nauką: „Nauka ma za cel formułowanie zdań prawdziwych, filozofia jest dyskursem wartościującym i stąd jest ogólniejsza”(s. 16). Czy sądy oceniające gwarantują większy poziom ogólności ?! – Zupełną nieporadność w syntetycznym referowaniu czyjś stanowiska (tu: Z. Hajduka) widać przy przedstawianiu niezbędnych warunków „zmiany” naukowej - nb. referowaniu w tak detalicznych szczegółach niepotrzebnym. Padają tu zupełnie niejasne sformułowania, np.: „A i B są rywalkami w danej dyscyplinie naukowej. Neguje [poprawiam błąd literowy – J.M.] się więc radykalną niewspółmierność pojęciową i obserwacyjną” - i dziwaczne konkluzje, dotyczące np. różnego rodzaju „rozrywów”, jakie wprowadza relatywizm między teorią naukową a nieracjonalnymi przekonaniem naukowymi, między racjonalnym przekonaniem naukowym a „zgoła nie wysuniętą koncepcją metodologiczną”, czy między „naukową racjonalnością a postępem poznawczym”(s.20-21). Najdziwaczniejsza i niezrozumiała jest ostateczna konkluzja tego referowania warunków zmiany naukowej: „Jak zatem traktować te warunki a zwłaszcza, co zrobić z warunkiem pierwszym ? Przyjmuję, że powyższe warunki nie opisują faktycznej zmiany w nauce, to znaczy nie odnoszą się do problemu realnej decyzji przed jaką stoi naukowiec, czy jakaś ich grupa. Natomiast, jeśli przyjąć je za warunki *opisu* jakiejś zmiany historycznej, to warunek pierwszy jest do przyjęcia. Nie musi to oznaczać, co znowu podkreślam, że mamy do czynienia z faktyczną konkurencją, czyli, że w tym samym czasie mamy dwie propozycje wyrażające różne, czyli przynajmniej przeciwne teorie opisujące jakieś zjawisko. Wydaje się, że zawsze można znaleźć czy wysunąć teorię odnoszącą się do jakiegoś zjawiska, a która jest zastępowalna przez inną teorię opisującą dane zjawisko, na podstawie obowiązujących standardów, jednoznacznie lepiej lub w inny sposób. Nie ulega wątpliwości, że takie postawienie sprawy nie odpowiada praktyce naukowej...”(s. 23-24). Analogiczną nieporadność w referowaniu czyjś stanowiska widać też w innych miejscach (np. stanowiska L. Daston na

s. 34). Czy nie mamy tu wrażenia popadania autora w sprzeczności i czy nie mamy do czynienia z bełkotem pozorującym dyskurs naukowy? - Podobne wrażenia odnosi się przy passusie, w którym najpierw przeciwstawia się epistemologię historyczną epistemologii „naturalistycznej czy społecznej”, a następnie okazuje się, że te dwa ostatnie typy epistemologii (wraz z kilkoma jeszcze innymi) są „podtypami” epistemologii historycznej (s. 32). Albo przy zdaniach: „Przedmiot nauki jest przedmiotem naturalnym.[...]Wiemy już, że nie jest to ten sam przedmiot, co przedmiot nauki, choć stanowi dla niego <pretekst>”(s.84). - Ogólne wrażenie popadania w sprzeczności nasila się przy lekturze całego paragrafu dotyczącego pojęcia „ideologii naukowej” (s. 85-96). Z jednej strony przywołuje się klasyczne stanowisko Marksa w tej sprawie (nb. padają tu tak „odkrywcze” stwierdzenia, jak to, że dopiero w rekonstrukcji autora „okazało się”, iż „nauka wg Marksa nie jest ideologią”) i że wedle Canguilhema „ideologia naukowa” w użyciu Foucaulta i Althussera jest oksymoronem, i cechuje ją „fałszywość”, a z drugiej strony pragnie się wykazać, że „ideologia naukowa” zachowuje w epistemologii historycznej Canguilhema pełne prawo obywatelstwa, bo i „Marks zachowuje odwrócenie znaczenia [co to znaczy ?!] terminu <ideologia>”. A wystarczyłoby przecież wyjaśnienie, że dla Canguilhema „ideologia naukowa” jest jakąś formą przednauki i wchodzi w zakres jej historii jako proto-nauka. - Także cały rozdział dotyczący centralnych dla Canguilhema pojęć filozofii nauki – to, co żyjące, norma, technika, poznanie/nauka, pojęcie – sprawia wrażenie chaotycznego omówienia kilku pojęć, bez niezbędnego w tej sprawie wykazania wewnętrznych powiązań między nimi. A przy okazji razi wprost nieporadność stylistyczna i myślowa, z jaką się na tych stronach można spotkać. Na przykład: „Stanowiskiem, które Canguilhem badał [sic ! –J.M.] przez całe życie i, jak niejednokrotnie pisał, sam wyznawał, był witalizm, nazywany też organicyzmem. Witalizm Canguilhema był jednak specyficzny, bo nie traktował go jako stanowiska naukowego w biologii, mającego wyjaśnić zjawiska. Nie jest to zatem teoria eksplanacyjna, a jednocześnie może wpływać na interpretację faktów, czyli jest jakąś wskazówką heurystyczną. Co to w takim razie oznacza?”(s. 60) No właśnie – co znaczą te słowa? Albo na przykład: „Witalizm, ku któremu skłaniał się Canguilhem, nie przyjmuje, że opozycja mechanicyzm – witalizm odpowiada opozycji racjonalizm – irracjonalizm i, co więcej, nie jest to <romantyczna> potrzeba, by oddać sprawiedliwość wzruszeniom serca. [...] Bez

wątpienia najlepsza interpretacja będzie w tym wypadku również najbardziej zachowawcza: witalizm jest stanowiskiem wartościującym, które przeciwstawia się mechanycyzmowi. W wersji mocniejszej, którą wyraźnie wspierał Canguilhem, jest również stanowiskiem opisującym samo myślenie, stąd trudno mówić o faktycznej opozycji mechanycyzmu i witalizmu” (s. 62). Zostawiam to bez komentarza – po prostu ręce opadają.

Przy wszystkich tych deficytach warsztatowych autor stara się nadać swojemu dyskursowi status dyskursu suwerennego i autonomicznego, czego świadectwem są przebłyski wysokiej autooceny, jak np. uwaga (s. 83), że „to, co pisałem w pierwszym rozdziale niniejszej pracy zachowuje swą ważność”, lub podsumowująca uwaga z Zakończenia (s. 97), w której pisze, że koncepcję historycznej rekonstrukcji rozwoju nauk „ukazałem w zmieniającym się kontekście myśli naukowej i filozoficznej XX wieku we Francji” – chociaż, jako żywo, właśnie tego kontekstu zabrakło. A taka autoocena okazuje się legitymizować właściwie infantylne krytyki skierowane pod adresem innych badaczy, pozorujące naukową polemikę. Jest tak w przypadku Damiana Leszczyńskiego, z którego wersją „ontologii czasu” z zupełnie niejasnych powodów autor się nie zgadza (s. 37-38); jest tak również z zupełnie bezzasadną krytyką przekładu dokonanego przez Tadeusza Komendanta (s. 53, przypis) – znanego komentatora twórczości Foucaulta i znakomitego przecież tłumacza.

Przerywam tę litanię przykładowych porażek, choć można by ją ciągnąć jeszcze dalej. Na koniec parę „zdziwień” dotyczących zamieszczonych dodatków, czyli przekładów tekstów G. Canguilhema *Przedmiot historii nauki* oraz *Rola epistemologii we współczesnej historiografii naukowej*. Należy oczywiście domniemywać, że autorem przekładów jest autor recenzowanej rozprawy, choć nie jest to wyraźnie zaznaczone w postaci podpisu pod przekładem. Otóż, choć pod względem technicznym występują tu pewne usterki – mianowicie brak danych bibliograficznych oryginałów i niektóre przypisy są „niedopracowane” – to jednak styl i klarowność poszczególnych analiz nie budzą najmniejszych zastrzeżeń. Jest to zapewne po części zasługa samego Canguilhema, ale przecież musi to być także zasługa tłumacza; aż dziw, że autorem tak różnych stylistycznie tekstów, jak tekst rozprawy i tekst

dodatków, jest ten sam człowiek. Niestety, tekst dodatków nie wchodzi w zakres niniejszej oceny.

Konkluzja. Przedstawione wyżej oceny wyraźnie wskazują, że w mojej opinii recenzowana praca autorstwa pana mgr Marcina Leszczyńskiego nie spełnia warunków stawianych rozprawie doktorskiej. Wobec tego wnoszę o niedopuszczenie jej autora do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

